

MIRANDOLA FRANCISZEK

HOTEL POD
IDEAŁEM

Mirandola Franciszek

Hotel pod ideałem

«Public Domain»

Franciszek M.

Hotel pod ideałem / M. Franciszek — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

8

Franciszek Mirandola

Hotel pod ideałem

Z wysiłkiem niezmiernym, widocznie ostatkiem sił, wdierał się pielgrzym po gładkich ostrych, uślizgujących się pod zmęczoną stopą, na niebosięzną górę, największą spośród gór...

Wędrował długo... Mówiła o tym szata pokutna, postrzępiona, zwisająca w dziwacznych frędzlach u dołu, kij też mówił sękaty, pielgrzymi, o kolcu startym od walki z twardą skałą, także twarz brunatna od opalenia i ręce drżące nerwowo.

Teraz stanął... oddech mu zaparło.

Zapatrzył się na opar mgieł tulących szczyt.

Usta szeptały modlitwę... której słów nie ma w żadnej, żadnej książce.

Serce jego mówiło:

– Ty... Ty Nienazwalny...

Ból go oprzytomnił... Słońce chyliło się do zachodu, nogi się pod nim uginały... ciało osuwało się na ziemię... Klęknął. Potem po krótkiej walce, mimo woli legł, niezdolny się ruszyć.

Patrzył wokoło.

Jakby się zapadł w ogromne jakieś głębie, świat znikł kędyś... przepadł...

Pod stopami pielgrzymi kłębiły się chmury białe, a tylko czasem, gdy wiatr zadał silniejszy, zjawiała się za chmurami skryta, szafirowa dal, w której domyślać się można było gór, rzek, miast i wsi.

Daleko to gdzieś tkwiło wszystko... tak daleko, że zdało się, można było, raz tu doszedłszy... wcale nie brać rzeczy onych w rachubę...

Niedostrzegalnymi stały się troski ziemi, jej radości, przesady, marzenia... ból... tęsknota nawet.

*

Pielgrzym poszukał na piersiach manierki z wodą.

Gorąca była... nieznośna, pragnienia nie gasiła, goryczy jeno w ustach przymnażając.

Połknął ją ze wstrętem.

Wiatr odstąpił właśnie wielką połąć błękitnej dali.

Zarysowało się na tym tle jaśniejszą plamą morze, sino wystąpiły góry... ale i mowy być nie mogło, by dojrzeć coś więcej.

Szczegóły znikły, potonęły jak łódki maleńkie na ogromnym oceanie, a tylko bardzo wprawne oczy mogły śledzić upłaz samej góry, aż do jej podstaw.

Dla wielu, wielu, nieobdarzonych orlim wzrokiem, mimo że poranione stopy wymownie o tym świadczyły, wydać się musiało, że nic wyżu onego z ziemią nie łączy, że unosi się on w przestworzu, niby jej satelita, bliski jeno dlatego, iż mu wiekuiste prawa ciężyc kazały do globu większego...

Pielgrzym patrzył.

Oddychał teraz swobodniej, a gład jakiś litościwy osłonił mu przed słońcem głowę.

Wszystko zdawało się szeptać:

Spocznij! Spocznij!

Choć chłodniej już było, gorączkę czuł jakąś wewnętrzną... piekło go w piersiach.

A nade wszystko głośniejsze wołało udręczone ciało:

– Spocznij! Spocznij!

I powieki się spuściły na oczy.

Podniósł je jeszcze raz przemocą.

Chciał się modlić... ale miast tego, spojrzął jeno w stronę, skąd przyszedł.

Błogosławieństwo wyszeptał.

I porwał go sen w objęcia.

Widział się niby znów młodzieńcem na ławie szkolnej.

Na wysokiej katedrze siedział chudy *doctor philosophiae* z ogromnymi uszami, które odstawały od głowy. Wylizował na palcach punkty jakiegoś dowodu...

– Po pierwsze.....no cóż... ha?

Nikt jakoś nie wiedział, a profesor gniewał się bardzo.

W uszach tętniło:

– Po pierwsze... po drugie... po trzecie...

W powietrzu gdzieś bardzo wysoko chwiały się palce profesora, sterczały jego niezmiernie uszyska.

Dziwny to był, męczący sen... jakby kara za coś... tu... wśród drogi na szczyty...?

Zbudził się o cudnym ranku i nie mógł zrazu poznać, gdzie jest. Całkiem już znikła wszelka łączność ze ziemią... chmury oddzieliły dwa te królestwa, legły morzem... zaprzeczyły oczom wszystkiego, co nie w górze... Tam zaś straszliwie było dziko, choć i niewymownie pięknie zarazem.

Wichry wyżynne tak spolerowały skałę, że powyż¹ miejsca, gdzie stał pielgrzym, chyba na kolanach już iść trzeba było... wyżej jeszcze piersią musiałeś przyłgnąć do ziemi i przecę się wzwyż rozpostartymi ramionami².

Z wolna chmury się rozstąpiły. Pielgrzym stał i spoglądał na przecudne widowisko. Był tu jakby uniesiony na skrzydłach anielskich... stąd widział... mógł widzieć piękno ziemi.

Mieszczące się w szczegółach.... fałsz, głupota.... dysonanse wszelkie, znikły. Z tych dali nie było widać mączących harmonię zboczeń, tylko cudny.... wiekuiście wierny sobie rytm praw kierowników, podobny rytmowi fal morza...

Stąd widziałeś, jako najwyższa wolność jest zarazem nieuchronną koniecznością, jako najszaleńszy rzut, najsilniejszy rozpęd woli człowieka jest konieczności tej jeno koniecznym drgnięciem, podobnie jak najwyższy szczyt Himalajów składową jeno częścią powierzchni ziemi, zgoła jej kulistego kształtu nienaruszającą.

Stał zapatrzony w cudny widok, a wargi jego szeptały:

– Dzięki Ci o NIENAZWALNY!

Zachód się już czerwienił, gdy schyliwszy się po porzucony kij, spostrzegł w załomie skały dziwną postać.

Bardzo podobny do oglądanego we śnie nauczyciela z lat chłopięcych, siedział tam w kukki człeczek czarno ubrany, z olbrzymią głową, wielkimi rękami oplótszy kolana. Wpatrywał się bacznie w pielgrzymą, który zdziwiony, cofał się mimo woli, zasłaniając rękami.

– Ach! Jakżeśmy wysoko! – ozwał się natręt: – Jakże wysoko! Hi... hi... hi... hi... hi...; ludzie całkiem już dojść nie mogą... i dlatego z ziemi przynoszę wieść... okrzyknęli cię wielkim... rozpisali konkurs na kantatę... zarezerwowali w Panteonie miejsce... Przysięgam! Nie widać stąd, ale... widziałem na własne oczy... no i cóż teraz?... Ha!... Zdaje mi się, żeś dość się narozmyślał nad nicością ludzkich głupstw... Jakież stąd wnioszek praktyczny? Szaloną podróż może przedsięwziąć człek najmądrzejszy, ale z szaleństwa nie wyciągnąć korzyści... to potrafi głupiec jeno.

– Popatrz no w górę... Wyżej po prostu żadna istota ludzka dostać się nie może... nie jest w stanie... przy tym twe zdrowie...

– Idź precz! Idź precz! – krzyknął przerażony pielgrzym.

– Słyszałem coś podobnego w dawnych czasach... bardzo dawnych... Ale ty nie posiadasz siły tamtego... o nie!... Dlatego usiądź tu oto... pogadamy rozsądnie. Nikt przecież nie widzi, nie słyszy... Tak... wysoko zaszliśmy... jesteśmy już ponad sądem ludzkim... powyżej ich opinii...

¹ powyż – dziś: powyżej. [przypis edytorski]

² rozpostartymi ramionami – daw. N.lm; dziś: rozpostartymi ramionami. [przypis edytorski]

hi... hi... hi... hi... hi... Ale do rzeczy! Owa świętość... tam na szczycie... ha! Wiesz sam dobrze, że świętość owa to legenda, piękna, wspaniała legenda! Nie sposób się dostać na szczyt, a nawet dostawszy się, nie znalazłbyś oczywiście nic! Więc nie ma się po co spinać. Ale wykorzystać sytuację... to rzecz zgoła inna...

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.